

KOŚCIÓŁ S^{go} KAROLA BOROMEUSZA.

NA ULICY CHŁODNÉJ (*).

Wszystkie kościoły Warszawy zbiegły się jakoś razem w rząd po kilku głównych ulicach wzdłuż miasta, nie zaś w szerz, i dla tego są u nas okolice zupełnie pozbawione kościołów. Dawniej każde prawie przedmieście miało swój własny przybytek Boży; dzisiaj, kiedy wszędzie rozeszło się miasto i jurydyki oddzielne w siebie wcieliło, stare kościoły zwykle z drzewa dla chwilowej wygody budowane podupadły, więc rozebrano je, albo na inny obrócono użytek, a stąd dzisiaj całe okolice Warszawy są bez kościołów. Przed kilkunastą laty, czuła ten brak ta strona miasta, która poza koszarami mirowskimi i ulicą Elektoralną ciągnie się aż pod Wolę. Zrujnowany był oddawna parafijalny kościółek wolski, a nabożeństwo odbywało się tymczasowie za rogatkami w prywatnym najętym domu. Pierwszą tedy myślą było pobożnych, którzy chcieli zaspokoić potrzeby duchowne bliźnich swoich, żeby w murach już miasta, chociaż na skraju jego, zbudować inny kościół dla parafii wolskiej.

Rzuconą szczęśliwie myśl zbudowania tego kościoła, podniosła bogobojna pani, księżniczka Klementyna Sanguszkówna, z pierwszego męża Władysławowa Ostrowska, z drugiego Józefowa Małachowska, właścicielka dóbr lubartowskich w króle-

(*) Opis kościoła w Kuryjerze warszawskim, 1849 r. str. 291—2.



KOŚCIÓŁ Ś. KAROLA BOROMEUSZA

przy ulicy Chłodnej.

stwie. Idąc zaraz za pierwszym popędem serca, przeznaczyła 200,000 złp. na ten cel, sądząc, że taki kapitał wystarczy, ile na skromny kościółek dla jednej z zamiejskich parafij. Rząd wybrał szeroki plac pode Lwem na ulicy Chłodnej, który chciał przyozdobić; tak, wjeżdżającego do miasta z téj strony na samym początku witać miała i błogosławić świątynia Boża. Kamień węgielny położyli dnia 18 sierpnia 1841 roku dwaj biskupi; ksiądz Chmielewski administrator warszawski, który błogosławił i mszę ś. odprawił na miejscu przy odgłosie muzyki i śpiewów i ksiądz Tadeusz Łubieński sufragan kujawski, krewny założycielki, który przyjął prezydencyją w komitecie budowy. Plany podał Marconi. Układ kościoła miał być w formie krzyża lacińskiego na wzór wielu bazylik katolickich. Budowniczy rozciął świątynią na trzy nawy: środkowa, którą od bocznych oddzielały kolumny, kończyła się półkolistém prezbiterjum. Ramiona krzyża obejmowały kaplicę z prawej, a zakrystyją ze skarbcem z lewej strony kościoła. Pod prezbiterjum jest kaplica żałobna czyli grobowa. Przed wejściem główném przysionek wspianały z kolumnami, a po nad nim dwie kwadratowe wieże. Styl architektury dawny włoski z XIV wieku. Porządek koryncki. Wszędzie z jednakiem bogactwem rozłożone są kolumny, pilastry, kamienne arkady, i wnęki czyli framugi. Trzynaście stopni prowadzi do kościoła; posadzka marmurowa pochodzi z Karrary. W prezbiterjum jeden ołtarz wielki, w końcach naw bocznych dwa mniejsze i jeden w kaplicy. Kościół budowany był najmniej na 1,500 ludzi.

Kiedy podług tego planu komitet przystąpił do budowy, wkrótce się przekonano, że ofiary pani Małachowskiej będzie mało, bo zaniósł się już nie na wiejski kościółek, ale na kościół godny stolicy królestwa. Założycielka pośpieszyłaby niezawodnie z pomocą, mając na myśli szlachetne przodków swoich przykłady, którzy dla Boga niczego w świecie nie żalowali, ale chciał los zawistny, że nie doczekala świątyni, bo wkrótce po założeniu kamienia węgielnego umarła w Paryżu (dnia 26 grudnia 1841 r.).

Przerwały się chwilowo roboty około budowy. Rząd zatém wziął w swoją opiekę nowy przybytek Boży. Raz na ten cel 150,000 złp. wpłynęło do komitetu, a kiedy i to wsparcie okazało się niedostateczném, drugi raz dodał Rząd jeszcze złp. 117,738 gr. 9 (w październiku 1847 roku). Tak więc gotówką przyszły kościół ś-go Karola otrzymał na swoją fabrykę blisko półmilionu złotych, nie rachując już prywatnych składek i ofiar, bo każdy mimowolnie czuł wtedy jakiś obowiązek, czémkolwiek-bądź przyłożyć się do uposażenia tego domu Bożego, a nad dającami wisiało błogosławieństwo niebios. Pamiętamy tę chwilę uroczystą w życiu naszego miasta, zbyt to świeże jeszcze wrażenia; nie było rodziny, w którejby się nie unoszono modlitwą ku przyszłym czasom, ku owój chwili, która miała nam otworzyć podwoje kościoła; nie było prawie dnia, zwłaszcza pod koniec budowy, w którymby Kuryjer warszawski, jako kronikarz miejski, nie notował tych drobnych i wielkich darów, na które się składali bogaci i ubodzy, wielcy i mali, uczeni i nieuczeni, panowie i rzemieślnicy, jedném słowem, cały katolicki świat Warszawy. „Tyśiące ofiar już nie złożono, ale wysypano na stopnie ołtarza.”

Budował się kościół w pośród illuminacyj i nabożeństw. Ledwie przy pogodnym poranku po mszy ś-tój rozpoczęto na nowo fabrykę (d. 7 kwietnia 1842 r.), a już w pierwszą rocznicę założenia komitet i rzemieślnicy pracujący przy budowie, słuchali mszy w kaplicy wolskiej, a dnia tego, jak i poprzedniego wieczorem na murach kościoła rozpalono lampy i kagańce, kwiatami zaś ubierały fundamenta stypendystki z instytutu miejscowego starców Panny Maryi. Illuminacyja ta powtarzała się regularnie w każdą rocznicę, a wtedy zwykle lud mnogi zapełniał plac pod Lwem. W kwietniu 1843 roku już miedzią pokrywano dach i obrzucano wapnem gzymsy. Nikt się nie spodziewał przed dwoma laty, żeby tak prędko poszła robota i dla wszystkich z podziwieniem to było, że budowa tak piękna i trwała z morderzwia, miedzi, żelaza, ciosu i marmuru, wznosiła się tak oka-

zale; już sądzono, że z końcem roku przybytek Pański będzie mógł być otwarty dla pobożnych. Ale nie tak się stało. Kościół ś-go Karola równie jak i ś-go Aleksandra budował się przez lat ośm.

Cały stanął dopiero w 1849 roku. Od połowy października prawie aż do samych dni poświęcenia, pobożni mogli go zwiedzać i oglądać w szczegółach, za złożeniem przy wnijsciu dobrowólnej ofiary na korzyść sierot zostających pod opieką towarzystwa dobroczynności. Wielu korzystało z tego pozwolenia i lubowało się świątynią, jedną z najpiękniejszych w Warszawie. U wejścia przyozdobiły ją wspaniałe kolosalnej wielkości cztery posągi wielkich doktorów kościoła: świętych Hieronima, Ambrożego, Grzegorza i Augustyna, a dwa pierwszych apostołów, ś-tych Piotra i Pawła. Są i nasi święci, Stanisław biskup i Bronisława, w niszach zewnętrznych. Dłuto Malińskiego, Kaufmana i Hegla miało tutaj wiele do roboty, tak w wyrobieniu owych 4-ch posągów, jak i w innych płaskorzeźbach, frontonach i ozdobach, na których widać postaci ś-go Karola Boromeusza, to udzielającego komunij, to kążącego do ludu, to rozdającego jałmużnę. Napis na fryzie głównego frontonu pomieszczono następujący „Bogu cześć, ś-mu Karolowi Boromeuszowi sława, wiernym zbawienie.” Wnętrze kościoła przęśliczne. Ale co rzecz godna uwagi, wszystkie te wyroby jakie tutaj są, pochodzą z fabryk krajowych i pracowali nad niemi li tylko robotnicy krajowi. W ołtarzach tylko pozamieszczano piękne z zagranicy sprowadzone obrazy i malowania alfreSCO w presbyterium są pędzla (nie-wszystkie) cudzoziemskich artystów. W ołtarzu wielkim była z początku Noc święta, czyli Narodzenie Chrystusa, kopija z Corregia, dopóki jój inny nie zastąpił medyjolański obraz. W kaplicy mieści się obraz malarza Rubio wspaniały, wystawiający Najświętszą Pannę z dziecieniem na ręku, unoszącą się w obłokach i otoczoną aniołami; po prawej obrazu, stoi po biskupiemu przybrany ś-ty Stanisław, po lewej ś-ty Wawrzyniec. W téjże kaplicy

jest portret założycielki. Ambona w formie kielicha ulana w Chlewiśkach z żelaza, zdaje się tak lekką, że przeniesćby ją można. Nad zakrystyją łaciński napis położony przez budowniczych:

„Laus Divina nobis semper fuit unica via
Post obitum sit Laus Divina nobis unica merces.“

Aediles.

Kiedy takim sposobem ukończoną została budowa wspaniałego przybytku, zaczęły się obrzędy poświęcenia. Na ten cel wybrano uroczystość patrona. W wigilią 5-go Karola odbyła się więc po mieście processya od kościoła reformatów do murów nowo wzniesionej świątyni, na której celebrował biskup rodopolitański ks. Łubieński. Przed nim postępowała kapituła metropolitalna, liczne duchowieństwo, zakony, bractwa ze światłem jarzącem i wizerunkami świętych, a za nim massy ludu. Czterech kapłanów na skromnych marach dźwigało relikwie 5-go patrona, które biskup złożył tymczasem w kościele dolnym. Nazajutrz, d. 4 listopada 1849 r. odbyło się samo poświęcenie domu Bożego. Tutaj przewodniczył uroczystości biskup Łubieński, towarzyszyli mu zaś dwaj inni pasterze, miejscowy administrator archidiecezyi dzisiejszy ks. arcybiskup Fijałkowski i biskup kujawski ks. Tomaszewski. Rzadka więc to była dla miasta uroczystość a dla kościoła zaszczyt nie mały, gdy aż trzech biskupów jego podwoje wiernym otwierało. Już od ósmej rano cały plac zaległy tłumy pobożnego ludu, które potem słuchały pierwszej mszy 5-tój odprawianej tutaj przez ks. Łubieńskiego. Elsner umyślnie na ten dzień przed kilką jeszcze laty napisał muzykę, którą wykonali artyści i amatorowie. Pierwsze kazanie powiedział ks. Jan Bogdan, wtedy proboszcz z Kozłowa biskupiego i wydrukował je zaraz w Kurjerze (Nr. 295); zastanawiał się w niém nad godnością katolickich kościołów i wskazywał, że się w nich dla nas dzieje zbawienie.

Wartość rzeczywista kościoła w owym dniu poświęcenia wynosiła rub. sr. 85,754 kop. 83.

W czasie téj budowy, dojrzałszy namysł i postanowienie, zmieniły los tego kościoła i do świetniejszych go powołały przeznaczeń. Parafia ś-go Jędrzeja w Warszawie utworzona po kasacji jezuitów dla Wyrwicza, nie miała dotąd swojego kościoła i mieścić się musiała u reformatów. Lat już 34 ubiegało, jak nabożeństwo parafialne przerywało skromnym zakonnikom porządek i spokojność klasztorną (od d. 25 czerwca 1818 r.). Postanowiono więc wstrzymać się jeszcze nieco z chęcią zaspokojenia potrzeb duchownych Woli, a zwrócić uwagę na to, że parafianie ś-go Jędrzeja od lat ośmdziesięciu prawie nie mieli swojego kościoła, gdy wolscy czekali dopiero lat kilkanaście. Skutkiem tego była okoliczność, że nowy przybytek Pański uznano za piąty kościół parafialny w mieście i że do ś. Karola przeniesiono zaraz całe nabożeństwo od reformatów. W samym dniu poświęcenia, biskup przed drugim swoim wejściem do kościoła, według ceremonijału rzymskiego, oddał klucze księdzu Marcinowi Zarzeckiemu, najstarszemu z wikarych i administratorowi parafii ś-go Jędrzeja. Dotąd jeszcze kanoniczne stosunki te księży parafialnych z kościołem nie są ustalone. Same tytuły przeciwią się: wikaryjusze ś-go Jędrzeja służą w kościele parafialnym ś-go Karola. Z czasem urządują się te rzeczy i zniknie w kronice Warszawy parafia ś-go Jędrzeja, żeby ustąpić miejsca nie innéj owczarni, ale innemu nazwisku jednéj i téjże saméj rzeczy, to jest parafii ś-go Karola.

O czterech proboszczach ś-go Jędrzeja mówiliśmy w opisie kościoła panien kanoniczek. Piątym miał zostać ksiądz Michał Wierzbowski kanonik metropolitalny warszawski, którego arcybiskup Choromański na tę godność mianował. Ale urządzono to inaczej i probostwo nasze wcielone do funduszu suffraganii warszawskiej, na co uzyskano bullę Grzegorza XVI, z dnia 11 grudnia 1839 r. Tak więc pierwszym proboszczem suffraganem tu-tejszym został ks. Tomasz Chmielewski, biskup gracyjanopolitański, zmarły w lipcu 1844 r. Że zaś od tego czasu nie było suffra-

gana warszawskiego, parafiją rządzą tylko administratorowie. Był takim rządcą parafii uczony ks. Jakób Szarkiewicz, także kanonik metropolitalny i professor byłego uniwersytetu, a potem akademii duchownej, który tylko co w 1822 r. nie został proboszczem kościoła Panny Maryi za sprawą ks. Falkowskiego. Ale i ten nie doczekał się poświęcenia kościoła, gdy umarł d. 30 września 1846 r. Odtąd parafiją rządzi ks. Zarzecki. Uposażenie jéj jedno z najlepszych w stolicy. Księża mieszkają obok kościoła w domu najętym; powinno ich być trzech krom proboszcza.

W 1854 r. na lekkie naprawy około kościoła rząd wydał do 6,000 złp.

